

Pismo

MAGAZYN OPINII

SIERPIEŃ 2025 | NR 8 (92)

ESEJ

Iga, Lewy
i ich hejterzy

REPORTAŻ

Do kogo należy
Amazonia?

Nasze babki
włókniarki

STUDIUM

Korea, kraj
bez dzieci

CENA: 21,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

08>



9 772544 502500

Pismo

MAGAZYN OPINII

SIERPIEŃ 2025 | NR 8 (92)



Kulturalny planer

MAGAZYN OPINII
Pismo.

MATEUSZ ROESLER

wybiera najciekawsze wydarzenia kulturalne,
na które warto wybrać się niebawem.

Czytaj co miesiąc w serwisie i aplikacji.
Więcej na magazynpismo.pl/rzecz-gustu



rysunek PAWEŁ SMARDZEWSKI

PLANER
KULTURALNY

KUP
BILETY!

14
KONCERT

WYSTAWA

10.
SPEKTAKL

WEEKEND
KULINARNY



Przybliżamy świat kultury i nauki. Dzielimy się emocjami i wiedzą.
Mecenasem kultury w „Piśmie” jest **ORLEN Art&Science**.

Pismo.

SIERPIEŃ 2025

PROZA

Chochlik porósł mchem | 6
MARTA KOT

Szlachetne naczynie | 88
MAŁGORZATA BARGIELSKA

POEZJA

Okiść | 3
PAULINA JANSSEN

Akalkulatka | 11
BIRUTĖ JONUŠKAITĖ

[...] | 59
SINÉAD MORRISSEY

OBRAZ

W KADRZE **Jaka piękna katastrofa** | 4
ADRIAN WYKROTA

FOTOREPORTAŻ **Życie odrodzi się po burzy** | 34
ANDREA AGOSTINI

KOMIKS **Eskapizm** | 72
ROMAN GAJEWSKI

W RAMACH **Goalkeeper** | 86
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o ZDZISŁAWIE SOSNOWSKIM

ŻARTY OBRAZKOWE
MATEUSZ SIOCH

OKŁADKA **Jazda!**
ARTUR BLUSIEWICZ

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Pies**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

94 | **O homo ludens i konwersacjach z szarą Barbie**
MAGDALENA BIGAJ w cyfrowym świecie

96 | **À propos kibicowania**
ZUZANNA KOWALCZYK

APTECZKA

85 | **Co w niej trzyma...**
APASHE, pyta MATEUSZ ROESLER

ESEJ IDEE

12 | **Nie mój kogut, nie moja porażka**
ZUZANNA KOWALCZYK o miłości i nienawiści do sportowych idoli

REPORTAŻ

24 | **Serce matki pęka długo**
MICHAŁ SZCZĘCH opowiada o przemocy domowej wobec osób starszych

60 | **Wycinka**
MIROSŁAW WLEKŁY sprawdza, co dzieje się w Amazonii

76 | **Woda tam płynie czerwona**
MAGDALENA IDEM przypomina losy włóknienek z Bielska-Białej

STUDIUM

44 | **Koniec dzieci**
GIDEON LEWIS-KRAUS o Korei Południowej i przyszłości ludzkości

Pismo.

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie zarządu:
Urszula Kifer, Inez Jaworska

Redaktorka naczelna: Urszula Kifer Redaktorki prowadzące: Katarzyna Kazimierowska (sekretarowanie redakcji),
Magdalena Kicińska, Zuzanna Kowalczyk Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski Felietony: Magdalena Bigaj,
Karolina Lewestam Redakcja: Joanna Dolecka, Sylwia Niemczyk, Magdalena Orlińska, Zofia Sawicka, Ilona Turowska
Korekta: Tatjana Krajowska-Kukiel, Monika Marczyk, Dorota Śrutowska Redakcja artystyczna: Karolina Mazurkiewicz
Skład i łamanie: Marta Juchnowicz-Bierbasz Wydanie cyfrowe: Ewa Pluta (wydawczyni)
Producent Audioseriali: Mateusz Roesler Menedżer marketingu i sprzedaży: Paweł Cybulski
Media społecznościowe: Marta Szymczyk Marketing: Anna Ostrowska
Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, Łukasz Tofil Menedżerka fundraisingu: Inez Jaworska

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979),
dziennikarka i redaktorka. Obroniła
doktorat z filozofii na Uniwersytecie
Bostońskim. Wielokrotnie
nominowana do nagrody Grand Press.
Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.!

Może dla niektórych to nie brzmi jak poważny problem, ale uwierz mi, że dla mnie jest to bardzo trudne. Otóż nie wiem, czy mam problem raczej z moją miłością do psa, czy z moim partnerem. Psa mam już ponad osiem lat. (...) Partner pojawił się później. Spotkaliśmy się dwa lata temu (...) i byliśmy dotąd bardzo szczęśliwą parą. Ale od kiedy razem zamieszkaliśmy (pół roku temu), zaczął kwestionować ilość pieniędzy i czasu poświęcanych przeze mnie dla psa, który jest poważnie chory (...) Może rzeczywiście nie potrafię odmawiać choremu psu (wpuszczam go do łóżka itp.), ale był czas, kiedy ten pies był dla mnie wszystkim i dawał mi pocieszenie w bardzo czarnych momentach życia. (...) Mój partner raz nawet powiedział, że to jest chore, jak bardzo jestem skupiona na naszym psie, a konflikt zaczął być na tyle poważny, że oboje przez kilka dni myśleliśmy o rozstaniu. (...) Powiedz mi, proszę, bo ja już sama nie wiem, czy to jest OK, żeby tak bardzo kochać psa?

ZZ

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie: rozmowyzk@magazynpismo.pl

Pies

Droga ZZ!

Może chcesz, żebym Ci napisała: „Niestety, musisz zrozumieć proporcje”.

Może potrzebujesz, żeby Ci powiedzieć: „Pies to nie dziecko”.

Może piszesz, bo się boisz, że jesteś jakaś dziwna, i chciałabyś się stać normalna, więc prosisz o kuksańca od kogoś z zewnątrz, kogoś, kto ma ogłód, żeby łatwiej było Ci powrócić do normalniejszej normalności.

Tak właśnie może być i może ja to właśnie powinnam Ci powiedzieć: „ZZ, co Ty, nienormalna jakaś jesteś? Ty (*Homo sapiens*) wolisz swojego psa (*Canis familiaris*) od chłopca (który jest *Homo sapiens* jako i Ty)? Narażasz prawdziwą relację (rozmowy, trzymanie za rękę) z powodu relacji, w której ktoś Cię z rana tryka mokrym nosem, bo kupasiku, i pół życia spędza nie na zajmowaniu się Twoimi emocjami, ale na próbie dojścia, co też takiego wyciągasz z lodówki?”.

Ale powiem Ci, ZZ, że jakoś nie mogę tego powiedzieć. Głównie dlatego, że ja już sama nie wiem, co jest normalnym lokowaniem uczucia.

ZZ, ludzie kiedyś kochali tylko innych ludzi, bogów i czasem konie.

Ale potem ludziom się wszystko trochę pomieszało i nagle okazało się, że są zdezorientowani – mają w sobie kule miłości, ale nie wiedzą, co z nimi robić, i rzucają nimi w najdziwniejsze rzeczy jak pijane dzieci podczas bitwy na śnieżki, tylko czasami trafiając w dobry cel.

I naprawdę ciężko ich za to winić.

Najpierw widziano ludzi, ZZ, którzy kochali dzieci, które nie były ich, i co do tego akurat wszyscy byli zgodni, że to było dobre.

Widziano też ludzi, którzy kochali ludzi, którzy nie mogli kochać ich, bo na przykład byli w śpiączce i nie było z nimi kontaktu – i to też było OK, tutaj też nie było wątpliwości.

Kochano też zmarłych – dobrze. Ale potem ludzie zaczęli kochać rzeczy nieprawdziwe.

Nie po prostu rzeczy, ale „rzeczy same w sobie”, „idee”, „pojęcia” i inne cuda, które niby miały gdzieś istnieć, poza jakimiś jaskiniami.

Strumień wiadomości na komunikatorze, który okazywał się wygenerowaną konwersacją.

Zdjęcie, które było zdjęciem kogoś zupełnie innego, z innych krajów i światów, ale im się wydawało, że to ta osoba, która z nimi rozmawia, ale to wcale nie była ta osoba.

Aktorów, którzy na co dzień wcale nie są tymi, których kochają oglądający filmy, tylko na przykład okropnymi skurwielami.

Pięć równoległych rozmówczyń na Tinderze, a także bohaterów literackich.

ZZ, na tym tle ja nagle wydaję się sobie dość normalna, chociaż wielu by się ze mną nie zgodziło. Poprosiłam przyjaciółkę, żeby mi postawiła tarota. Pytanie brzmiało: „Czy wróci mój kot?”. Nie zapytałam, czy będę szczęśliwa, czy moje dzieci będą szczęśliwe – chciałam wiedzieć, czy mój ukochany kot wróci (wyszły dwie karty: jedna była asem, więc raczej wróci, druga była kartą potrzeb materialnych, więc jeśli wróci, to żeby dostać jedzenie – *fine by me*).

Kochana ZZ, może zamiast myśleć, czy jesteś normalna, spróbujmy przyjrzeć się faktom. A faktem jest to, że kochasz swojego psa.

I pewnie kochasz też swojego chłopaka, chociaż to jest mniej ewidentne, przynajmniej jeśli sądzić na podstawie Twojego listu – ale psa kochasz bez wątpienia.

Pytanie nie brzmi: „Czy to normalne?”.

Pytanie brzmi: „Czy można ich obu trzymać w domu?”.

Zważ to, proszę. Ale pamiętaj, że pies był pierwszy, a w naszej kulturze bardzo cenimy prawo pierwszeństwa; wystarczy być pierwszym w kolejce, pierwszym przy stoliku, żeby uzyskać pewne niezbywalne prawa.

Mam nadzieję, że uda Ci się zatrzymać ich obu. Bo, ZZ, to jest przecież rzadkie i piękne: kochają Cię dwie bardzo prawdziwe, bardzo istniejące istoty.

POEZJA

Okiść

PAULINA JANSSEN

—

widziałeś z nasypu
jak uciekały przed świstem
oblłym wizgiem
pociągu

ślady melioracyjne // wygłodniały psi trop

odleżyny na tafli trawy
zarys czegoś, z czego można pić

grudy słów
zamarznięte // warstwa po warstwie łuszczy się kość

twarzami do ziemi
że nie pozwoli więcej wznieść się oceanom.

PAULINA
JANSSEN

Absolwentka slawistyki. Finalistka Połowy Poetyckich Debiutów 2023. Laureatka Konkursu Poetyckiego im. Rafała Wojaczka 2024 (II miejsce). Mieszka i pisze we Wrocławiu i Sarajewie. Laureatka w kategorii przed debiutem 13. edycji Konkursu Poetyckiego Fundacji Duży Format. Lubi przyglądać się nowym językom, alfabetom i bezdomnym psom. Dużo chodzi i jeździ, zwłaszcza po Bałkanach.

W KADRZE

zdjęcie i tekst **ADRIAN WYKROTA** | cykl *Jaka piękna katastrofa* | Suszek, 9 sierpnia 2020 roku

Niemal 10 milionów metrów sześciennych powalonych drzew, prawie 40 tysięcy hektarów całkowicie zniszczonych lasów (i dalsze 80 tysięcy uszkodzonych), 12,5 tysiąca zniszczonych domów i ponad 10 tysięcy budynków gospodarczych i użyteczności publicznej – to żniwo nawałnicy, która w nocy z 11 na 12 sierpnia 2017 roku przeszła od Dolnego Śląska przez Wielkopolskę i Kujawy po Pomorze Gdańskie oraz Warmię. Między miejscowościami Suszek i Lotyń w Borach Tucholskich śmierć poniosły dwie harcerki.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze





PROZA

Chochlik porósł mchem

tekst MARTA KOT



Chochlik nie ma paznokci. Na opuszkach przybrudzonych palców widać tylko pozostałości w kształcie najcieńszego sierpa księżycy. Dziesięć boleśnie obgryzionych marginesów oblepionych zaschniętą krwią. Wszystko, co w nim najlepsze, mieści się w tych pokiereszowanych łapach.

— On porusza się po lesie bezszelestnie — mówią na wiosce, popijając piasta.

Kiedy przemierza mchy, mało w nim z człowieka, więcej jakby z gada, może płaza. Rzadko we wsi go widać, a jeśli już, to raczej pod wieczór, chwilę po zachodzie słońca. Tyle że Chochlik to nie leśny łachudra, szelma, pierwszy lepszy niecnota. On ma w sobie coś z leśnego ducha. Może te oczy. Wypłukane, wypłowiałe, inne. Oczy w odcieniu górskiej wody. Krystaliczne, z pogranicza błękitu i zieleni.

We wsi znalazł się przypadkowo. Ponoć wylazł kiedyś z lasu. Nie wyskoczył, ale i nie wypelzł. Szedł wyprostowany, dumny. Szedł jak do siebie, jak po swoje szedł. Na pierwszy rzut oka nic innego nie było w nim wyjątkowe. Lepki od potu, brudny od kurzu. Tyle że myśląc o Chochliku, widzi się najpierw oczy, potem dopiero cały ten syf. Potem te łapy.

NAJGORSZE JEST gnicie. Grad nie martwi, śnieg nie boli, a deszcz czasem cieszy. Koguty pieją i choć to uciążliwe, zapowiada nowy początek. Są jeszcze czerwcowe pożary, sierpniowe podtopienia i styczniowe przymrozki, ale to wszystko wpisane jest w cykl życia, w cykl przemijania. Kiedy jednak coś gnije, skraca świętość istnienia. Fermentacja jest gorsza od śmierci, to jakby kara za życie i śmierć naraz.

Odchodzenie jest nagłe albo spodziewane, ale nawet gdy dosięga tych pięknych i wcale nieleciwych, zdaje się nie przychodzić całkowicie bez zaproszenia. Gdzieś w sobie, gdzieś najgłębiej, może nie codziennie, ale jednak — ma się baczenie na to, że dzień, który właśnie się zaczął, może być ostatnim. Może wschód słońca zwiastuje zachód, może pierwszy wdech — ostatni wydechy.

Zgnilizna zaczyna się od smrodu. Wcześniej nie daje o sobie znać. Psucie wydiera się gdzieś obok, w ciemności, w ciepłe,

w zimnie, tam i tutaj. Nie ma znaczenia. Maleje. Sinieje. Czernieje. Zmienia się. Powiększa. Kurczy. Skrapla. Pączkuje. Wchłania. Wysycha. Bieleje. Śmierdzi. Zgnilizna budzi wstręt. Odpycha. Pokazuje, dokąd dążymy. Zabija.

W TRZECIM DOMU od biblioteki żyje Wojsiad. Dom — stary, poniemiecki, ale dobrze zachowany — doprowadził do ruiny w trzy zimy. Na wiosce mają o to do niego żal. O zabudowę się jakoś specjalnie nie dba, bo nie wiadomo, jakie nastaną czasy i kto do niej wróci, ale zasada jest taka, żeby nie niszczyć bardziej, niż zmarniało. Wojsiad przyszedł z Kieleckiego, sam stamtąd przyjechał. Większość była z za Buga i tylko on tak długo tułał się po okolicy, dom odkupił niedawno. Chłupa poszła za bezcen, kiedy starą Świergielkę wezwał Pan do siebie. Nie był więc Wojsiad swój, specjalnie też się o to nie starał, żeby go do swoich przyjęli.

Chłopy spod sklepu pamiętają dzień, w którym się pojawił. Często mówili o Wojsiadzie „stara niemota”. Wszystko dlatego, że kiedy pojawił się na wiosce, z nikim się nie przywitał, nikomu ręki nie podał. To był pierwszy ciepły majowy dzień. Chłopy na polu, baby koper siały na podwórkach, a dzieci biegały, ganiały się. Wołały do matek, że ktoś nowy przyszedł na wieś, pierwszy od lat. Wojsiad klucz w zamek włożył i tylko popatrzał za siebie, na ziemię splunął i drzwi zatrzasnął, a psy zaczęły wyć. Niedobrze to wróżyło. Od tej pory na Główniej 3 nie działo się najlepiej. Liście niepograbione, trawa nieposiana i zlewki. Co nie zjadł, to wylewał Wojsiad przed dom. Jak padało, resztki płynęły w stronę sąsiadów, a jak skwar, to gniły i parowały, aż śmierdziało na wiosce.

— Możecie iść, ale daleko od Wojsiada — mówiły dzieciom matki. Bały się, że je postraszy widłami albo co powie, kamieniem rzuci.

Stary zamiast do roboty ciągnął do butelki. Jak wypił, robił się głośny i leciało mu po nogawce. Z początku pić z chłopami chciał. Podobno nawet przeprosił, że się nie przywitał, że jakoś nie po myśli to przywitanie poszło. Któregoś razu pół litra wziął na zeszty i potem nie chciał oddać, dopiero kiedy Górecki poszedł do niego i zagroził, że

obje mu pysk, jeśli nie zwróci należności Haneczce, to rzucił jej Wojsiad monety na schodki przed sklepem.

Tylko do tej Hanki się uśmiechał właściwie. O ile ten grymas można było w ogóle nazwać uśmiechem. Dużo mówił jej o oczach. Coś, że tylko jedne takie w życiu widział, w odcieniu mórz i oceanów, ale zabrał je las. Raz ją nawet za tyłek złapał, jak się schyliła, sięgając po mleko, ale szybko go ustawiła. Haneczka dziewczyna tęga, o rumianych licach. Dobra gospodyni, taka, co wypierze, ugotuje, ale tam, gdzie słońce nie sięga, tykać się nie pozwoli. Postraszyła Wojsiada i choć prychnął ze dwa czy trzy razy, to więcej się z łapami nie pchał.

Najbiedniejsze te psy i kot, co je Świergielka osierociła. Zwierzę na wsi może i nie ma najlepszego traktowania, ale najgorszego też nie. To już nie te czasy, żeby psa ścięra dzielić. No wiadomo, są przypadki, ale zazwyczaj nie ma nawet za co, bo pies lepszy jest od człowieka. A Wojsiad z tych, co byle kijem, byle rurą psa ugodzić. Nikt na wiosce nie protestował, ale każdy widział. Różnie się działo, ale żeby tak kulawe i ślepe psy bić, to aż żal. Są i tacy, co się w Wigilię z Azorem opłatkiem łąnią. Na przykład Szeptucha spod lasu. Dziwna kobieta, jak to szeptucha.

Chochlik nie ma imienia. Tak jak dziecko myśli, że matka ma na imię mama, tak ludzie na wsi myślą, że szwendacza ochrzczono mianem Chochlika. Nikt nie dopytuje, w jakim obrządku, nikt nie zastanawia się kiedy, nikt nie głowi się nad tym, kto wydał go na świat i kto pobłogosławił małą główkę. Ma w sobie coś z dziecka i ze starca też ma. Dzieciom mówi, że nie obchodzi urodzin, ale starsi liczą, że ma coś między dwadzieścia a trzydzieści wiosen na karku.

Od początku wyglądał Chochlik tak smarkato jak reszta wioskowych dzieci. Mały był i chudy. Lekko utykał. Nogi miał tak mizerne, tak kościste, jakby nie należały do człowieka. Dziwne, bo biegł czasem, szybko bardzo, jakby nie na swoich nogach. Głos z kolei miękki, przyjazny, ale tylko wtedy, gdy mówił do dzieci. Gdy do tych, co go chcieli słuchać, mówił. Twarz zniszczona od słońca, pomarszczona od trosk, ale ze żrenicami dużymi, tęczówkami w odcieniu rozpędanego potoku.